



Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii

Mirosław Rutkowski¹



W drugiej połowie kwietnia w prasie rozpoczął się istny festiwal węglowy. Pojawiły się dziesiątki tekstów o górnictwie węgla kamiennego, perspektywach branży i sposobach jej uzdrowienia. Nagle okazało się, że całe mnóstwo dziennikarzy świetnie zna się na górnictwie, chociaż dotąd takich kompetencji nie ujawniali. Temat pojawiał w mediach – i owszem, najczęściej w oko-

licach Barbórki, ale nigdy nie był eksploatowany tak intensywnie. Co się stało? Odpowiedź jest prosta: to efekt uboczny podpisania 26 kwietnia w Katowicach porozumienia o powołaniu Polskiej Grupy Górniczej w miejsce upadającej Kompanii Węglowej. Największy w Europie koncern wydobywczy dostał szansę na drugie życie, a ponad 100 tys. osób zatrudnionych w KW i firmach kooperujących – nadzieję na zachowanie swoich miejsc pracy. To duży sukces rządu – efekt wielomiesięcznych negocjacji i przymiarek do sposobów finansowania nowej spółki, na dodatek dla wielu analityków całkiem nieoczekiwany.

Kolejnym tematem pojawiającym się regularnie w prasie były perturbacje na rynkach ropy i gazu. Do prognoz wieszczących nagłe odbicie cen lub przeciwnie – ich dalszy spadek, czytelnicy zdążyli się już przyzwyczać, podobnie jak do niskich cen na stacjach paliw. Próby ograniczenia nadprodukcji podjęte przez OPEC nie powiodły się, co skutkuje rekordowo niskimi cenami, a także równie rekordowymi cięciami w programach poszukiwawczych.

Ciekawszy wątek z branży węglowodorów pojawił się 18 kwietnia – premier Beata Szydło spotkała się w Warszawie z premierem Danii Larsem Lokke Rasmussenem. Głównym tematem rozmów był projekt Baltic Pipe, zarzucony 15 lat temu plan budowy gazociągu łączącego złoża norweskie z systemem krajowym. Jak napisał Adam Sofuß w artykule „Skandynawska ofensywa gazowa”, opublikowanym 19 kwietnia w Dzienniku Gazecie Prawnej, studium wykonalności inwestycji ma być gotowe pod koniec roku, a budowa mogłaby być rozpoczęta w 2020 i zakończona w 2022 r., kiedy to kończy się nasz kontrakt na dostawy gazu z Rosji. Projekt ma ogromne znaczenie dla dywersyfikacji dostaw gazu – przepustowość Baltic Pipe ma sięgać 7 mld m³ rocznie, czyli połowy naszego zapotrzebowania. Jeśli dodać do tego wydajność terminalu LNG w Świnoujściu (po rozbudowie) oraz produkcję własną, okaże się, że mamy dostęp do znacznie większej ilości gazu niż potrzebujemy. Paradoks wyjaśniał Wojciech Jakóbiak, ekspert Klubu Jagiellońskiego, cytowany przez autora artykułu w DGP: – Celem obecnej ekipy jest przekształcenie Polski w hub gazowy. Polska ma być krajem, który pomimo tego, że jest

importerem surowca, pośredniczy także w jego dostawach dla całego regionu – mówił ekspert.

Jak trafnie zauważył Adam Sofuß w dalszej części swego tekstu, gra toczy się nie tylko o dywersyfikację. Główną stawką jest pozycja rozgrywającego na rynku gazu w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Mogą nim być Niemcy ze swoim Nord Stream 1 i 2 albo Polska z gazociągiem Baltic Pipe oraz terminalem LNG w Świnoujściu.

Obok ważnych tematów polityczno-gospodarczych, nieco miejsca znalazło się w mediach (nie za dużo, jak zwykle) na doniesienia związane z naukowym obliczem geologii. W kieleckim Echu Dnia zwrócono uwagę na konferencję prasową zorganizowaną przez Oddział Świętokrzyski Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego, a poświęconą odkryciu najstarszych śladów żerowania ryb dwudysznych. W artykule opublikowanym 11 maja opisano wygląd i znaczenie śladów dla nauki. Zachęcono też do odwiedzenia udostępnionego i dobrze opisanego stanowiska sąsiadującego z restauracją Cyrkon przy zamku Krzyżtopór w Ujeździe. Ślady żerowania są też widoczne na kamieniach, z których wybudowano słynny pałac. W XVI w. kamienie ciosowe pobierano z pobliskich kamieniołomów.

– Do dzisiaj nasza gmina przyciągała turystów, miłośników historii – mówi Marek Staniek, wójt gminy Iwaniska – Teraz dołączą do nich również pasjonaci przyrodniczy – dodaje z satysfakcją.

Gazeta podkreśla, że jako pierwsi znalezisko opisali pracownicy Państwowego Instytutu Geologicznego.

WĘGIEL ZNÓW NA CZOŁÓWKACH GAZET

Podpisanie porozumienia o utworzeniu Polskiej Grupy Górniczej miało uroczystą oprawę. W Katowicach pojawili się premier Beata Szydło i minister energii Krzysztof Tchórzewski. Dokument podpisali członkowie Zarządu Kompanii Węglowej i Polskiej Grupy Górniczej oraz związkowcy, którzy tydzień wcześniej zaakceptowali biznesplan nowej spółki oraz porozumienie płacowe z KW. Zakłada ono m.in. zawieszenie na dwa lata wypłat nagrody rocznej.

Jak relacjonowała PAP wśród sygnatariuszy porozumienia byli inwestorzy: PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna, Energa Kogeneracja, PGNiG Termika, Węglokoks, Fundusz Inwestycji Polskich Przedsiębiorstw, Towarzystwo Finansowe Silesia, a także banki: Alior Bank, Bank BGŻ BNP Paribas, Bank Gospodarstwa Krajowego, Bank Zachodni WBK oraz PKO BP.

Formalnie porozumienie dotyczy sprzedaży 11 kopalń i czterech zakładów KW na rzecz PGG. Kolejnym krokiem

¹ Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; miroslaw.rutkowski@pgi.gov.pl.

będą akty notarialne, na podstawie których majątek ten zostanie przeniesiony do PGG. Finansowe podstawy zapewnia wkład inwestorów, który wynosi ponad 2,4 mld PLN oraz kredyt bankowy zabezpieczony obligacjami na ponad 1 mld PLN. Ta inżynieria finansowa do prostych nie należy, ale daje nadzieję (jednak nie pewność), że mechanizm zostanie zaakceptowany przez Komisję Europejską. Na uwagę zasługuje udział banków zagranicznych – BGŻ BNP Paribas i BZ WBK (grupa Santander), które zwykły obiektywnie kalkulować ryzyko. W tym przypadku uznały widać, że interes się opłaci. Oczywiście w tej beczce miodu serwowanej przez rząd musiała się znaleźć łyżka dziegciu. Jacek Madeja 2 maja w Gazecie Wyborczej Katowice napisał: „Zmiana szyldu to za mało”. Publicysta, od lat zajmujący się tematyką węglową, zastanawiał się na co pójdą pieniądze pozyskane przez PGG. Doszedł do wniosku, że w głównej mierze na wypłaty i obsługę długów KW. Zdaniem autora o modernizacji i inwestycjach można zapomnieć, tak samo jak o osiągnięciu zysku w 2017 r. Powołanie PGG ocenia jako próbę przeczekania kryzysu.

Podobny tekst można znaleźć w Rzeczypospolitej z 27 kwietnia. Aneta Wiczerzak-Krusińska zatytułowała swój artykuł „PGG to kolejna kropelka”. We wstępie czytamy: „Polska Grupa Górnicza to łódź, która od razu nabierze wody – tak mówią eksperci o perspektywach spółki powoływanej w miejsce Kompanii Węglowej”.

Tygodnik Do Rzeczy opublikował 2 maja tekst Stefana Sękowskiego pt. „Górnicza droga donikąd”. Oprócz standardowych poglądów o możliwości przenoszenia kosztów działalności nierentownych kopalni na odbiorców prądu oraz zbyt dużych przywilejach górniczych, można w nim znaleźć wnioski całkiem rozsądne z punktu widzenia geologicznego. Zdaniem autora likwidacja części zakładów jest konieczna, co jednak nie oznacza końca górnictwa węglowego w Polsce. Jak pokazuje przykład Bogdanki oraz zamiar budowy kopalni przez Prairie Mining perspektywiczne jest Lubelskie Zagłębie Węglowe. Śląsk stojący na węglu to już przeszłość, jednak rządzący boją się powiedzieć to wprost górnikom – uważa Sękowski i namawia do szerszego spojrzenia na problem – zastanowienia się jak ma wyglądać „Śląsk po węglu”.

Oczywiście w tym haśle jest sporo przesady. Zasoby węgla na Śląsku są wciąż znaczne, ale pewne jest, że kiedyś się skończą. Przystawienie wielkich zagłębi europejskich z górnictwa na inną działalność zajęło całe dekady i powiodło się różnie – lepiej w Niemczech, gorzej w Wielkiej Brytanii. Mamy też negatywny polski przykład Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego. Warto skorzystać z tych doświadczeń i przygotować się na nieuchronne wygaszenie znacznej części śląskiego górnictwa – wcześniej czy później ten moment przecież nastąpi.

BURSZTYNOWE ELDORADO?

Bursztyn na Lubelszczyźnie nieodmiennie pasjonuje media. Przędą gazetę lokalną z Dziennikiem Wschodnim na czele. W tym właśnie popularnym czasopiśmie 14 kwietnia opublikowano sensacyjny tekst Pawła Puzio zatytułowany „Bursztynowa gorączka”. Autor opisuje podchody domorosłych poszukiwaczy do rozpoznania miejsc

akumulacji jantaru. Jeden z nich pod pozorem budowy stawy rybnego sprowadził wiertnicę do przekopów poziomych i podobno rozpoczął poszukiwania. Zawiadomiony przez okolicznych mieszkańców Okręgowy Urząd Górniczy w Lublinie jest bezradny. Jak mówi szef tej instytucji, wysłani na miejsce inspektorzy stwierdzili prowadzenie wierceń kierunkowych do głębokości 30 m, ale wykonawcy wyjaśnili, że ich celem jest instalacja systemu płytkiej geotermii. W stawie rybnym? – można się zastanawiać, ale autor tekstu nie rozwiewa wątpliwości i zgodnie z prawdą podaje, że płytka geotermia nie podlega prawu geologicznemu i górnictwu.

W dalszej części tekstu możemy przeczytać o istnym najeździe poszukiwaczy wyposażonych w georadary, poruszających się luksusowymi terenówkami na wielkopolskiej rejestracji. Wszystko to niepokoi mieszkańców Górki Lubartowskiej, którzy obawiają się dzikiej eksploatacji. Pewnie słusznie, zważywszy na okoliczności w jakich odbywa się wydobywanie bursztynu z tej samej formacji na Ukrainie. Proceder opisał Karol Bogusz w artykule opublikowanym 2 maja na portalu gazeta.pl. Płytko zalegające gniazda bursztynów są wypłukiwane za pomocą zwykłych pomp strażackich wyposażonych w długie lance. Surowiec jest znakomitej jakości, 80% wydobywania to bryłki, które nadają się do obróbki jubilerskiej. Eksploatacją, bez wyjątku nielegalną, zajmują się setki robotników, a całość kontrolują uzbrojone gangi, które są po cichu popierane przez miejscową administrację i policję. Urobek kupują na pniu nabywcy z Chin, Polski i samej Ukrainy. Poważne szkody ekologiczne spowodowane eksploatacją hydrauliczną oraz regularne bitwy staczone przez gangi do tego stopnia zaniepokoiły władze centralne, że wysłały oddziały wojskowe w celu spacyfikowania nielegalnych poszukiwaczy. Nie wiadomo czy akcja się powiodła. Raczej nie, bo ukraińskie państwowe przedsiębiorstwo jubilerskie nadal nie dysponuje własnym surowcem i musi go importować z Polski.

Jak dotąd w kraju nie odnotowano aż tak dramatycznych wydarzeń, ale nielegalne wydobywanie stanowi coraz większy problem. To skutek wzrostu ceny rynkowej bursztynu do 10 tys. PLN za kilogram surowca o jubilerskiej jakości. Jak się okazało liberalizacja przepisów prawa geologicznego i górnictwa sprzed kilku lat, umożliwiająca traktowanie złoża bursztynów jako własności gruntowej i upraszczająca uzyskanie pozwolenia na poszukiwania, nie była szczęśliwym pomysłem. Amatorzy łatwego zysku wykorzystali furtkę w przepisach i nie zwracając sobie głowy koncesją na wydobywanie. Dysponując pozwoleniem na poszukiwanie uzyskanym we właściwym organie samorządu, prowadzą po prostu regularne wydobywanie metodą hydrauliczną. W woj. pomorskim w zeszłym roku obowiązywało 100 pozwoleń na poszukiwanie i tylko jedna koncesja na wydobywanie. Ministerstwo Środowiska chce przywrócić kontrolę państwa nad eksploatacją i opublikowało projekt zmian do prawa geologicznego i górnictwa. Szczegółowo omówienie nowelizacji można było znaleźć w obszernym artykule „Koniec z nielegalnym wydobywaniem” pióra Jacka Murzydyły i Magdaleny Piotrowskiej, zamieszczonym na żółtych stronach Rzeczypospolitej z 9 maja. Tekst uzupełniała merytoryczna wypowiedź prof. Krzysztofa Szamałka z PIG-PIB.